7-go września 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 1/1 str. 150 zł., 1/2 str. 75 zł., 1/4 str. 37.50 zł., 1/8 str. 18.75 zł., 1/16 str. 9.50 zł.
Po tekście o 20% taniej. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/6) za tekstem 10 gr.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udziela się odpowiednich rabatów.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok X
Nr. 36.

JESZCZE O POLITYCE ZAGRANICZNEJ.

W poprzednim numerze „Głosu Wileńskiego" pisaliśmy, dlaczego każdy w Polsce powinien ciekawić się polityką zagraniczną.

Teraz z kolei przedstawimy z tej polityki najważniejsze i najbliżej nas obchodzące sprawy.

Otóż, jak wiadomo, Polska, gdy odzyskała wreszcie niepodległość, znalazła się odrazu pomiędzy dwoma wrogami: od zachodu mieliśmy Niemców, a od wschodu bolszewików.

I z Niemcami, i z bolszewikami musieliśmy toczyć wojnę.

Niemcom z bronią w ręku wydarliśmy odwiecznie polskie ziemie, jak Poznańskie, a częściowo i Górny Śląsk, gdzie przecież, jeszcze zanim nastąpił plebiscyt, ludność miejscowa chwyciła za broń i walczyła z Niemcami.

Państwa sprzymierzone zmusiły Niemców do zaprzestania walk i oddania nam polskiego Pomorza, a po plebiscycie małego skrawka Mazurów oraz część Górnego Śląska.

Jak poradziliśmy z bolszewikami, każdy mieszkaniec Kresów wie, więc o tem specjalnie rozwodzić się już nie będziemy.

Otóż z tych dwóch sąsiadów bolszewicy poniekąd pogodzili się ze swym losem, zresztą zajęci swojemi kłopotami wewnętrznemi coraz mniej myślą o wojnie odwetowej z Polską, a jak się uwikłali w wojnę z Chinami i ugrzęźli w awanturach indyjskich, za pomocą których chcą podkopać potęgę Anglji, tak całkiem poważnie poczęli myśleć o jakiejś zgodzie z Polską i zabezpieczeniu sobie pokoju od zachodu.

Proponowali nam parokrotnie zawarcie rozmaitych umów handlowych, lub politycznych, zapewniających pokój pomiędzy państwami.

Naturalnie nikt nie mówi o przyjaźni z bolszewikami, bo to są przecież komuniści i bezbożnicy, ale o zgodzie, pokoju, no i interesach handlowych doskonale dałoby się pogadać.

To jest tak samo, jak ze złym sąsiadem.

Można przecież do niego w gościnę nie chodzić, przyjaźni z nim nie mieć, ale żyć w zgodzie i wzajemnie sobie nie szkodzić, a nawet od czasu do czasu coś od niego kupić, lub coś jemu sprzedać.

Otóż przed buntem majowym zdawało się, że wszystko z tej strony układa się jak najlepiej i pomiędzy Rosją i Polską zapanuje może pokój i nawiążą się jakie takie stosunki handlowe, na których obie strony mogłyby zrobić dobry interes.

Niestety, jak do rządów w Polsce doszli ludzie z obozu p. J. Piłsudskiego, wszystko się zmieniło.

Rokowania z Rosją zostały stopniowo przerwane i nie tylko nie słyszy się o jakimś handlu, lecz wręcz wciąż pachnie w powietrzu prochem.

Wciąż się mówi o tworzeniu jakiejś niezależnej Ukrainy, o możliwości ponownej wyprawy na Kijów, a w gruncie rzeczy nikt nic pewnego nie wie, czego rządy polskie chcą i do czego dążą.

O skutkach takiej polityki, o braku umów międzynarodowych, jużeśmy pisali uprzednio.

A teraz parę słów o naszym zachodnim sąsiedzie.

Otóż, jeżeli Rosja pogodziła się z utratą ziem polskich i szuka, że się tak wyrazimy, szczęścia w krajach Dalekiego Wschodu, o tyle Niemców wciąż mamy na karku.

Mówią oni całkiem otwarcie, że się nigdy nie pogodzą z istnieniem obecnych granic Polski, że będą dążyć nieustannie do odebrania nam Pomorza i Śląska przynajmniej, a jak się da, to i Poznańskiego.

Nie dość tego, że mówią, ale, co gorsza, do celu, w ten sposób wytkniętego, dążą stale i uparcie. Wojną nam wprawdzie jeszcze nie grożą, ale do niej się szykują zapewniając narazie sobie przychylność innych państw europejskich, a naszej sojuszniczki, Francji, w pierwszym rzędzie.

Niestety wiele, bardzo wiele na tej drodze Niemcy już wykonali.

Pisaliśmy już w swoim czasie o tem, że udało się im uzyskać opróżnienie ziem położonych nad Renem z wojsk francuskich, które tam miały stróżować i pilnować, by Niemcy uczciwie i należycie wykonywali swe zobowiązania pokojowe.

Udało się im również wielokrotnie zmniejszyć sumę długów, którą zobowiązali się płacić jako odszkodowanie za wywołanie wojny i zniszczenia poczynione w czasie jej trwania.

Ponadto rosną Niemcy z dnia na dzień na sile jednając sobie wszelkiemi sposobami cichych i jawnych sprzymierzeńców.

Niestety rządy pomajowe nie rozumieją rosnącego na naszej zachodniej granicy niebezpieczeństwa.

Nie myślą one o przygotowaniu należytej obrony na wypadek napaści niemieckiej. Raczej odwrotnie — przez zawarcie t. zw. umowy likwidacyjnej umocniły wpływy niemieckie wewnątrz państwa polskiego.

Ponadto przyjaźń nasza z Francją jakoś stopniowo ochłodła i dziś we Francji coraz częściej odzywają się głosy nieprzychylne Polsce, a życzliwe natomiast dla Niemiec.

Słowem zostajemy coraz bardziej w odosobnieniu.

Otóż to odosobnienie może się okazać dla nas bardzo niebezpiecznem i dlatego, skoro nie mamy silnych a szczerych przyjaciół i sprzymierzeńców, musimy sami starać się stać coraz silniejszymi. A Polska wówczas tylko będzie silną, jeżeli silną będzie w niej ludność polska i katolicka, która powinna jednoczyć się i łączyć pod jednym wpólnym sztandarem narodowym i katolickim.

Piotr Kownacki

Ostrzeżenie przed wyjazdem na roboty do Gdyni.

Wileńskie Starostwo Grodzkie podaje do wiadomości, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej powiadomiło, iż na teren m. Gdyni napływają bezrobotni z obcego kraju, liczba których stale wzrasta, pracy natomiast żadnej znaleźć nie mogą. Państwowy Urząd Pośr. Pracy Gdyni, oraz sąsiednich powiatów ma zarejestrowanych miejscowych bezrobotnych około 2.000 ludzi, którzy znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych, napływ zaś nowych bezrobotnych pogarsza tylko położenie, wytwarzając na terenie nadmorskim żebractwo i włóczęgostwo.

Wobec tego uprasza się czynniki publiczne, np. gminy wiejskie, magistraty, komitety pomocy i organizacje robotnicze o powiadomienie bezrobotnych o istotnym stanie rzeczy.

Każdy naród ma taką władzę, na jaką zasługuje. Tylko zorganizowany naród może powołać dobrą władzę.

Ewangelja święta

na trzynastą niedzielę po Świątkach.

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 17, w. 11 — 19.

W on czas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samaryą a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych. Stanęli oni zdaleka i podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami! A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź bo wiara twoja uzdrowiła cię!

Nauka.

„Żaden więc z nich nie wrócił, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca".

Pierwsi chrześcijanie pozdrawiali się słowami: „Deo gratias!" t. zn. „Bogu dzięki!"

Pamiętali o tem, że Bogu zawdzięczają wszystko, to, że chodzą, spotykają się i ze sobą rozmawiają, słowem, że żyją.

„W nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy.".

Cóż bo ma człowiek, czegoby od Boga nie otrzymał?

Czy wdzięczni jesteśmy Panu za te hojne dary?

Mędrzec pogański (Seneka) odróżnia trzy stopnie niewdzięczności: dobrodziejstw nie wynagradzać, zapominać o nich i złem za nie płacić.

Czem moglibyśmy Bogu najwyższemu wynagradzać łaski Jego, my, którzyśmy prochem i niczem? Czy Mu dajemy przynajmniej serce swoje? Tego On pragnie; chce miłości naszej. Czy ze św. Franciszkiem mamy na duszy wyryte wyznanie: „Bóg mój i wszystko moje?".

Czy pamiętamy o łaskach, które Bóg na nas zlewa? Ze łzami w oczach umiemy prosić o zmiłowanie; czy też ze łzami w oczach umiemy dziękować?

Najwyższy stopień niewdzięczności względem Boga stosujemy: płacimy Mu złością i grzechem za dobroć i miłość.

A przecież Bóg brzydzi się sercem niewdzięcznem i zmniejsza dla niego swoją łaskawość.

Postępujemy, jak owych dziewięciu żydów uleczonych z trądu, którym się zdawało, że mają prawo do cudu litości Bożej, że Jego dobroć, to rzecz, którą się przyjmuje bez słowa podzięki.

Pan Jezus gani ich niegodne zachowanie się, by dać nam naukę, że Bóg człowieka nie zwalnia z obowiązku wdzięczności.

Niech z serc naszych często ku niebu się wznosi z kornej miłości zrodzone: „Deo gratias!". Amen.

Ludność cywilna a bojowe środki lotniczo-chemiczne.

Umysł ludzki ustawicznie pracuje nad coraz' to nowemi wynalazkami, ulepszeniami i t. d. Niestety zbyt dużo wysiłku wkłada się na udoskonalenie środków wojennych. Przed światową wojną, naprzykład, armaty były o przeciętnej donośności—8 kilometrów, a morskie około 40 kilometr. W czasie wojny inżynierowie starają się udoskonalić je — i rzeczewiście wkrótce zjawiają się coraz to inne wynalazki powiększające donośność. W r. 1918 Niemcy w wielkiej tajemnicy wybudowali działa strzelające na odległość przeszło 120 kilometrów. Parę takich ustawili na froncie francuskim i rozpoczęli z nich strzelać do Paryża. Na szczęście odsetek trafiań był bardzo mały. Dzisiaj już fachowe pisma poważnie omawiają nowy wynalazek artyleryjski mianowicie armatę elektryczną. Zamiast prochu pocisk wyrzuca się prądem elektrycznym. Waży on około 50 kilogramów, leci zaś 1500 kilometrów. Tak, tylko 1500 kilometrów! Przyczem w czasie lotu wzbija się do góry na 60 kilometrów. Gdyby wzniósł się jeszcze nieco wyżej nie upadłby na ziemię. a fruwałby wokoło jako tak zwany satelita.

Całe szczęście, iż trafić do celu z dalekonośnych armat jest niesłychanie trudno, gdyż artylerzysta nie widzi go, strzela zaś li tylko na podstawie obliczeń z mapy. Cel zaś musi być bardzo duży, naprzykład jakieś miasto stołeczne.

Poza tem wybudowanie takiej armaty kosztuje bardzo drogo, a w użyciu szybko niszczy się. To też mimo, iż artylerja jest potężnym środkiem walki, jednakże nie tak groźnym jak aeroplany i środki chemiczne.

Samolot dzisiaj też nazywają czasami dalekonośną armatą: lotnik może polecieć, gdzie chce i zarzucić bombami co zechce, albo środkami chemicznemi, czyli tak zwanemi gazami. Ponieważ w czasie lotu nieprzyjaciel do niego może strzelać, to, ażeby go nie zauważono, stosuje cały szereg sposobów i środków zaradczych, jako to: zapomocą specjalnych przyrządów tłumi szum motoru, wytwarza gęstą mgłę, lub wznosi się na znaczną wysokość, a mianowicie we dnie do 9 kilometrów, a w nocy do 5-ciu. Tak, iż nieuzdrojone w lornetkę oko ludzkie nie może go dostrzec.

Posiadają zaś lotnicy rozmaitego rodzaju bomby: do rażenia ludzi, do niszczenia budynków, mostów i t. d. Mają również pociski zapalające. Są one napełnione takim materjałem, iż przy wybuchu pocisku zapala się, przyczem temperatura płomienia dochodzi do 3000 stopni, kiedy wrzątek ma tylko 80 stopni. Za pomocą takich pocisków można spalić wieś, miasto, jak również i plon na pniu w trakcie dojrzewania.

Lotnik może działać jak we dnie, tak i w nocy. Leci z szybkością przeszło 200 kilometrów na godzinę, kiedy pociąg pośpieszny przebiega tylko 80 kilometrów. W Polsce niema zakątka dokąd, nie mógłby dotrzeć samolot.

Dla ludności cywilnej są one straszne tylko w połączeniu z bojowemi środkami chemicznemi.

Co to są za środki?

Są to rozmaite proszki i ciecze, które parują na powietrzu, przyczem para może nie mieć zapachu, albo bardzo słaby. Działa zaś niszcząco na ciało ludzkie i zwierzęce, jakoteż na metale. Miejsca, na których znajduje się taka ciecz lub proszek, nazywamy zakażonemi. Za pomocą jednej bomby lotniczej, napełnionej takim środkiem, można zakazić kilkanaście hektarów ziemi—zależnie od wielkości pocisku. Wszystko, co się tam znajduje, zostaje zakażone. Człowiek nawet może i nie wiedzieć o niebezpieczeństwie, gdyż dopiero po kilku godzinach odczuje skutki trucizny. Zresztą zależy to od rodzaju środka chemicznego, których jest sporo.

O ile taką cieczą zrosić słomę, siano, łąki, pastwiska, lub zboże, to w większości wypadków—słomę, siano i zboże potrzeba zniszczyć, a łąki i pastwika mogą być użyte dopiero po gruntownym i umiejętnym odrażeniu.

Do bojowych środków chemicznych zaliczamy również zarazki najrozmaitszych chorób zakaźnych jak tyfus, cholera, nosacizna i t. d. Można je sztucznie wyhodować, a lotnik rozwiezie i rozrzuci po kraju. W ten sposób wywoła nagminne choroby.

Jak walczyć z nieprzyjacielskiem lotnictwem i jego środkami chemicznemi?

Uczy tego Liga Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwchemicznej, czyli w skrócie L. O. P. P. Jest to zrzeszenie ludzi cywilnych do samoobrony. Bowiem wojska będą walczyć na froncie. Zresztą żadne państwo nie jest w stanie dać do obrony do każdego miasteczka, lub wsi żołnierzy. Teraz są takie czasy, że ludność cywilna będzie musiała sama siebie bronić.

Potrzeba, by każdy bez różnicy wieku, płci i zajęcia był obznajomiony z dzisiejszemi środkami walki, by umiał sam siebie ochronić przed działaniem środków chemicznych, czyli tak zwanych gazów, zabezpieczyć przed zniszczeniem swój inwentarz, by umiał odróżnić lotnika nieprzyjacielskiego od swego, wreszcie, by wiedział, jak ma zachowywać się w razie napadu nieprzyjacielskich samolotów.

O gazach powiadają wiele rzeczy okropnych. Lecz są one straszne tylko dla nieświadomych, gdyż na wszystko są środki zaradcze. Na zarazki chorób częściowo są szczepionki, na gazy—maski, na pociski zapalające się—środki gaszenia i t. d. i t. d. Potrzeba tylko dobrej chęci, by się z tym zaznajomić. W każdym powiatowym mieście, a nawet i w niektórych miasteczkach są komitety L. O. P. P., tam chętnie wszystko pokażą i wytłumaczą.

Zaborcy niszczyli nas, jak mogli. W tych warunkach, jakich obecnie jesteśmy, potrzebny jest wspólny wysiłek—dla ogólnego dobra. Za pieniądze zebrane z drobnych składek członkowskich L. O. P. P. buduje lotniska, szkoły, biednych a zdolnych wysyła do nauki zagranicę, uczy zasad lotnictwa, oraz samoobrony przeciwlotniczej i przeciwchemicznej. Każdy uczciwy obywatel musi popierać L. O. P. P.

Wszak Niemcy przed wojną z takich drobnych składek wybudowali potężną flotę morską. A my rozbudujmy flotę powietrzną!

N.

Wzruszający czyn Polaków z Ameryki.

Zarząd Główny L. O. P. P. w Warszawie otrzymał od Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce list wysłany z Jersey City, pod datą 25 lipca r. b. List brzmi w dosłownie:

„Placówka 51 Stowarzyszeń Weteranów Armji polskiej w Jersey City zapisuje się do szeregów L. O. P. P. My, Placówka 51 Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, byli żołnierze Armji Polskiej, pozostajemy w służbie pokojowej dla dobra Polski.

Przesyłamy narazie sumę 10 dolarów opłat członkowskich. Kiedy otrzymam pokwitowanie od Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, to ja, jako sekretarz Stow. Weteranów Armji Polskiej, postaram się o większy datek. Możliwem jest, że każdy członek Placówki wstąpi w szeregi L.O.P.P.

Prosimy o łaskawą odpowiedź i przesłanie nam informacji członkowstwa i jakie roczne opłaty. Cześć!

Sekretarz Placówki 51
Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce
(—) Wacław Czupajłło.

Jersey City, 25 lipca 1930 r.

List powyższy świadczy o patrjotyzmie Polaków amerykańskich, weteranów armji polskiej.

Z POLITYKI.

CO SIĘ WYDARZYŁO W UBIEGŁYM TYGODNIU

W Polsce.

ROZWIĄZANIE SEJMU I SENATU. NOWE WYBORY. W sobotę, 30 sierpnia p. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret rozwiązujący Sejm i Senat i rozpisujący nowe wybory w całej Polsce na dzień 16 listopada do Sejmu i 23 listopada do Senatu.

Skutki i znaczenie tego zarządzenia omówimy w następnym numerze.

Jak posłowie przyjęli wiadomość o rozwiązywaniu Sejmu? W kołach politycznych zarządzenie Pana Prezydenta przyjęto z zupełnym spokojem.

„Gazeta Warszawska" w dodatku nadzwyczajnym pisała:

„Stronnictwo Narodowe oddawna stało na stanowisku, że najlepszem rozwiązaniem sytuacji jest rozwiązanie Sejmu i wybory, oczywiście wybory „czyste".

Inne stronnictwa zajęły podobne stanowisko ogłaszając rezolucje wyrażające zadowolenie z rozwiązania parlamentu i żądającą przeprowadzenia wyborów czystych, bez nadużyć wyborczych.

Żadne względy nie skłonią nigdy niezależnych stronnictw do zaniechania walki z dyktaturą i do zrzeczenia się kontroli parlamentu nad wydatkami czynionemi przez rząd.

Napad na wice marszałka Sejmu posła Jana Dąbskiego. W piątek wieczorem dokonano w Warszawie napadu na wicemarszałka Sejmu p. Jana Dąbskiego. Poseł Jan Dąbski prezes Klubu Stronnictwa Chłopskiego jest chory na serce i mieszka na Żoliborzu w osiedlu dziennikarskiem. O godz. 5 po poł. przed jego mieszkaniem zaczęło się przechadzać 4 osobników — trzech w mundurach oficerskich a jeden w mundurze podoficerskim. O g. 7 m. 20 wiecz., gdy p. Dąbski wracał z przechadzki po swoim ogrodzie do domu, stanęło przed nim dwóch osobników.

Jeden zapytał.

— Czy pan poseł Dąbski?

— Tak jest. Czego panowie sobie życą.

— Proszę z nami na ulicę. Mamy coś do powiedzenia.

— To może panowie pozwolą do mnie do mieszkania.

Tu uczynił ruch zapraszający. W tym momencie jeden z osobników przebrany na oficera chciał wyrwać mu laskę, ubrany zaś w mundur plutonowego uderzył go kilkakrotnie w głowę. Na krzyk służącej, która wciągnęła p. Dąbskiego do domu, napastnicy zbiegli, połączyli się następnie z dwoma pozostałymi osobnikami i uciekli w kierunku oficerskiego Żoliborza.

Córka wice-marszałka Sejmu małoletnia p. Bożenko chciała zawołać dozorcę domu lecz została zatrzymana przez napastników. Podarto na niej sukienkę, a potem skarżyła się na ból w boku wskutek rzucenia jej na furtkę żelazną. Widziano jak przed napadem podszedł do owych osobników i rozmawiał z nimi kpt. żandarmerji Zapała, mieszkający obok przy ul. Dygasińskiego.



Walka z komunizmem w Finlandji. Bojówka przeciwkomunistyczna, po zdjęciu wierzchniego ubrania z ajenta gazety komunistycznej, i pozostawia go w samej bieliźnie na ulicy, Może to i dobry sposób

Znów artykuł p. Piłsudskiego. Wprawdzie nie pisał on go sam, ale z jego słów napisał p. Bogusław Miedziński, b. minister poczt i telegrafów, któremu zarzucaliśmy już nieraz liczne nadużycia na niekorzyść skarbu państwa.

Otóż powszechnie spodziewano się jednakże (myśmy się tego nie spodziewali), że p. Piłsudski, skoro znów przesiadł się na fotel premjerowski, ogłosi jakiś program. Zamiast programu jednakże przeczytaliśmy w tym nowym arcydziele pisarskim szereg zwykłych połajanek skierowanych przeciwko Sejmowi i posłom.

O p. Sławku powiedział p. Piłsudski, iż był „dziewczynką do wszystkiego", którą on (Piłsudski) być nie chce. Znów wspominał o niezapiętych spodniach i t. p. rzeczach. Nie potrzebujemy dodawać, że podobne wystąpienia bardzo szkodzą nam zagranicą i niszczą resztę posiadanego jeszcze zaufania.

Ukraińskie „rizuny" rozbijają kościoły katolickie w Polsce. Lwowski „Kurjer Poranny" donosi z Tarnopola, że onegdaj o godz. 3 nad ranem nieznani sprawcy zakradli się do kościoła rzymsko-katolickiego w Berezewicy i zniszczyli wnętrze świątyni. Pismo dodaje ze swej stony, iż wszelkie oznaki wskazują na to, że zbrodni tej dopuścili się uczniowie ukraińskiego gimnazjum w Tarnopolu.

Aresztowanie głównego sztabu Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. W piątek wieczorem i wciągu soboty dokonano licznych rewizyj we Lwowie, Stanisławowie, Kołuszu i innych miastach.

Ujęto główny sztab Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.

Aresztowano kilkadziesiąt osób. Znaleziono między innemi 34 klg. dynamitu niefabrykowanego w Polsc.

Nowy Biskup Sandomierski. Ojciec Swięty Pius XI mianował Biskupem-Ordynarjuszem diecezji Sandomierskiej Ks. Prałata Włodzimierza Bronisława Jasińskiego dotychczasowego rektora Seminarjum duchownego w Łodzi.

Zagranicą.

Zamachy w Kownie dziełem organizacji „Żelaznego Wilka". Dochodzenie przeprowadzone w związku z dokonanym zamachem na życie naczelnika policji Rustejkisa ustaliło, że zamach był dziełem organizacji „Żelaznego Wilka", która-to organizacja odpowiada w przybliżeniu naszemu „Strzelcowi".

Jest to jednakże organizacja tak potężna, iż zachodzi wątpliwość, czy rząd ośmieli z nią zadzierać.

Sprawa udziału w zamachu Woldemarasa narazie jeszcze całkiem wyjaśniona nie została.

Walka z komunizmem. Pisaliśmy przed kilku tygodniami o walce, jaką t. zw. lappowcy prowadzą w Finlandji z komunizmem.

Ruch „lappowców" przerzuca się stopniowo z Finlandji do Szwecji. Szerzy się on zwłaszcza w prowincji Nordland, gdzie podłożem jego stał się zatarg między chłopami, a socjalistycznymi robotnikami.

Równocześnie dalsze postępy czyni ruch lappowców w Finlandji. W mieście Kajana „lappowcy" ujęli 5 komunistycznych radnych miejskich łącznie z przewodniczącym rady, odtransportowali ich na granicę i wypchnęli na terytorjum sowieckie.

RZECZY CIEKAWE.

Stałość w wierze młodej Japonki. W San Paolo, w Brazylji, 18-letnia córka emigrantów japońskich oświadczyła swemu ojcu, należącemu do jednej z sekt protestanckich, iż pragnie być ochrzczoną w Kościele katolickim, Ojciec nie zgodził się na to, lecz młoda katechumenka sama zaczęła uczyć się katechizmu, a po pewnym czasie, mając prawo stanowić o sobie wobec 18 lat wieku, korzystając, iż Jezuita, apostoł emigrantów japońskich, udzielał Chrztu św. w kościele, z taką natarczywością prosiła, by i ją ochrzczono, że prośbie jej nie można było odmówić. Po powrocie do domu oznajmiła ojcu, iż jest katoliczką, czem wywołała tem większy jego gniew. Ojciec stanowczo ej j zapowiedział, że do Kościoła katolickiego nie pozwoli jej uczęszczać i nie dopuści do Pierwszej Komunji św. W tym celu pozwalał jej wychodzić z domu dopiero o godz. 2 popoł. Czas ten wykorzystała bohaterska neofitka na dokładniejszą naukę religji u swej znajomej pani, która jednocześnie przygotowała jej białą sukienkę do Pierwszej Komunji św. Gdy już wszystkie przygotowania były skończone, Japonka w godzinach popołudniowych poszła do spowiedzi i przystąpiła do Pierwszej Komunji św. Ojciec, widząc taką jej stałość w wierze, już więcej jej nie przeszkadzał i sam zaczął się przygotowywać do przejścia na katolicyzm.



Opieka duchowna nad Polakami w Azji. Zakład nukowo-wychowawczy Urszulanek założony w 1927 r. w Charbinie.



Opieka duchowna nad Polakami w Azji. Alumni seminarjum duchownego w Charbinie z o. Gerardem Piotrowskim, Administratorem Apostolskim Syberji na czele.

Ciekawa próba. Zagraniczne dzienniki donosiły o ciekawej próbie, dokonanej zapomocą samolotów przy niszczeniu szkodników rolnych w Niemczech.

Samolot opylał pola 43 proc. arsenianem, biorąc po 20 kg. tego środka na pokrycie powierzchni 1 ha. Po próbie okazało się, że fala zawiesiny przeniesiona wiatrem na sąsiednie pastwisko, wytruła 48 krów, nie mówiąc już o tem, że na opylanym terenie uległa zatruciu znaczna ilość zajęcy.

Z wiadomości tej francuski wojskowy „Przegląd piechoty" wysnuwa szłuszny wniosek, że wystarczy 25 do 50 kg. tego „pożytecznego" środka, aby otrzymać wysokie stężenie trucizny i że rozpylenie tej substancji na przestrzeni 1 ha. może być osiągnięte w przeciągu kilku sekund zapomocą specjalnie do tego celu dostosowanego samolotu.

W Niemczech takim płatowcem jest „Kaspar C-32", mogący unieść do góry 800 kg. trujących substancyj, wystarczających do zakażenia 15 hektarów.

Jeżeli rzecz tak się przedstawia, to wystarczy 6 samolotów, aby zatruć odcinek, zajmowany przez całą dywizję w obronie.

„Łowca szczurów" w Medjolanio. W Medjolanie, we Włoszech, żyje słynny łowca szczurów, Giapparati, który posiada własny sekret wyprowadzania szczurów i myszy z nawiedzonych tą plagą domów. Zarobki tego człowieka są wysokie, wszelkie bowiem firmy, fabryki i domy prywatne w Medjolanie i okolicy zwracają się do niego z prośbą o oczyszczenie budynków ze szkodników. Obliczają, że w ciągu jednego roku zbiera „król łowców szczurów" ponad 70 tysięcy zł. Oczywiście wielu ludzi, którzy zazdroszczą tych doskonałych zarobków, stara się o odkupienie od Giapparati'go tajemnicy jego zawodu. Dotychczas jednak nikomu nie udało się zdobyć od szczurzego króla jego sekretu. W czasie wykonywania swoich „czarów" Giapparati zamyka się w pokoju i nie dopuszcza nikogo do siebie.

Klęska suszy w Stanach Zjednoczonych. Sekretarz dla spraw rolnictwa oświadczył, iż położenie w Stanach środkowo-zachodnich jest bardzo groźne. Według danych biura meteorologicznego przewidywania na najbliższe dni nie są wcale pocieszające. W niektórych okręgach z powodu suszy woda do picia jest sprzedawana, przyczem cena jej dochodzi do 32 centimów za galon. 1 miljon rodzin fermerskich zagrożonych jest przez posuchę, od której zginęła też 12 część ogólnej ilości bydła. Wyżywienie ludności dotąd wprawdzie nie ucierpiało, jednak już w najbliższym czasie spodziewać się należy groźnego wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby.



Opieka duchowna nad Polakami w Azji. Seminarjum duchowne założone przez o. G. Piotrowskiego w Charbinie.

Na żądanie prezydenta Hoovera do referentów rolnych w Stanach, nawiedzonych przez klęskę wysłane zostały kwestjonarjusze w celu uzyskania wiadomości co do rozmiarów poniesionych szkód, oraz niezbędnych środków pomocy.

Dziwo natury. Pani Janinie Gunder w miejscowości Pasadena, w Kalifornji, udało się schwytać dziwo natury — motyla o pięciu skrzydłach.

Świnia pożarła dziecko. Grozą przejmujący wypadek miał miejsce we wsi Psary, w pow. Kozienickim. Podczas nieobecności domowników wałęsająca się po podwórku świnia weszła do sieni, gdzie na podłodze leżało uśpione 5 miesięczne dziecko, córka Stanisławy Krześniak.

Po pewnym momencie świnia, szukająca najwidoczniej żeru, ujrzawszy śpiące dziecko, zbliżyła się doń, zagryzając je na śmierć. Po przybyciu domowników oczom ich przedstawił się okropny widok. Na podłodze zdala od pościeli, leżały martwe zwłoki dziecka, zmasakrowane w straszny sposób. Wypadkiem tym zajęła się policja, która pociągnęła rodziców do odpowiedzialności za brak opieki.

Listy z miasteczek i wsi.

MIEDNIKI (pow. Wileńsko-Trocki).

Znany ogólnie agitator białoruski, ks. W. Godlewski, po uprzedniem porozumieniu się z miejscowym agitatorem Alek sandrem Waskowiczem, w niedzielę, 10-go sierpnia po nabożeństwie przybył do Miednik z białoruskim odczytem agitacyjnym.

Posiłkując się mapą białoruską, wykładał historję, dowodził pochodzenia białoruskiego, uczył pieśni, rozdawał książki, uświadamiał, śpiewał, agitował, a my słuchając wywodów ks. agitatora, mówiliśmy: — poco to wszystko?...

Poco tyle trudu i szargania sutanny kapłańskiej, kiedy my bez tej nauki i uświadomienia wiemy, co potrzeba do gospodarki, a jeżeli zachodzi potrzeba porozumienia się po białorusku przy stodole lub oborze, wystarczy dla nas to, co umiemy. Nauczycieli w tym wypadku nie potrzebujemy.

Gdy przyjdzie do nas jakiś chłystek-agitator, przeważnie wynajęty za pieniądze bolszewickie, to wiemy, co to za ptak, jaki cel jego przyjazdu i agitacji. Stosownie też go przyjmujemy, a nieraz nawet traktujemy jajkami zgniłemi.

Ale księdza w postaci agitatora — nie rozumiemy. Jako katolicy szanujemy stan kapłański, ale mocno bolejemy nad tem, jeżeli księża sami siebie nie szanują. Wolelibyśmy widzieć księdza raczej w pracy duszpasterskiej dla chwały Bożej i pożytku dusz, niżeli w wycieraniu śmieci przy agitacji politycznej. Tem bardziej, że agitacje podobne zwykle się kończą niezgodą między ludźmi, jak to miało miejsce, chociażby, w Żodziszkach, gdzie ten sam ks. W. Godlewski, za czasów swego proboszczowania, przez agitacje białoruskie zasiał w parafji takie rozdwojenie, zamęt i niezgodę, a w kościele zamiast modlitwy — swary, kłótnie i burdy, że trzeba było całych lat po nim, zanim to wszystko się uspokoiło, ustały zgorszenia i obraza Boża, a kościół stał się znowu domem Bożym i miejscem modlitwy.

Sądziliśmy, że ks. Godlewski ma pozwolenie na występy w cudzej parafji od duchownych władz, albo oto czyni za zgodą miejscowego ks. proboszcza, o ile jednak nam się udało dowiedzieć, czynił to samowolnie.

Może władze duchowne zechcą nas zabezpieczyć na przyszłość przed podobnemi występami nieproszonych gości-agitatorów w sutannie, opiekę, bowiem, duchowną z wielkim dla nas pożytkiem spełnia miejscowy ksiądz proboszcz.

A agitatorzy może z tych uwag wyciągną dla siebie wnioski poprawy i zamiast agitacyj politycznych, raczej gorliwiej się wezmą do spełniania obowiązków swego stanu, do których Chrystus ich powołał.

Parafjanin miednicki.

SWIĘCIANY.

Niedawno czytaliśmy w gazetach wiadomość o jakichś tajemnych rokowaniach, jakie miał prowadzić minister Piłsudski z Litwinami, w których była mowa jakoby o odstąpieniu Swięciańszczyzny Litwinom.

Czekaliśmy z niecierpliwością, że wnet ukaże się jakieś urzędowe sprostowanie lub zaprzeczenie.

Niestety z wielkim żalem i niepokojem przekonaliśmy się, że rząd nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. A więc mimowoli rodzi się przypuszczenie, że coś w tych okropnych pogłoskach musi być prawdy.

Łatwo więc sobie wyobrazić rozgoryczenie ludności święciańskiej, która wciąż niepewna jest swego losu.

Ale też i inne skutki już wywołała wiadomość o tych rokowaniach.

Rozzuchwaliły one do ostateczności agitatorów litewskich.

Zjeżdża tego do nas coraz więcej, a na zebraniach coraz wyraźniej nawołuje się do walki z Polską.

Szczególną opieką otacza nasz powiat ks. Piotr Kraujalis, którego niemal każde odwiedziny wnet się dają we znaki.

Tak niedawno usłyszeliśmy z ust jednego z księży litewskich taką przepowieść:

„Musimy być zorganizowani, musimy odzyskać wolność, zapisujcie się do stowarzyszenia Sw. Kazimierza, bo to Ojciec Sw. zaleca, w jedności siła, bo pamiętajcie, że jeżeli kto z was przybywa do lasu i chce zwalić duże i potężne drzewo, to sam nieda rady, a jeżeli was będzie stu lub więcej, to takie drzewo powalić nic dla was nie znaczy".

Z dalszych słów tego kapłana całkiem wyraźnie zrozumiano, że tym drzewem miała być Polska.

Podobne przemówienia wygłaszane są na zebraniach i naradach odbywanych pod płaszczykiem stowarzyszenia św. Kazimierza.

Praca w tym stowarzyszeniu pochłania niektórym księżom-Litwinom tyle czasu, iż potem nie mają go dla spełniania obowiązków kapłańskich.

Przykładem może służyć ks. Gumberagis, którego do chorego sprowadzić nie można, bo przybywa wciąż na powiecie w sprawach towarzystwa litewskiego.

Drugim przykładem niech służy sprawa kaplicy w Koczerżyszkach parafji Daugieliskiej.

Kaplica ta cieszyła się specjalną czcią i poważaniem ludności polskiej, która licznie stawiła się na nabożeństwa odprawiane przez proboszcza daugieliskiego, w szczególności w dnie św. Jana, św. Bartłomieja i inne, kiedyto bywały tu ogromne zjazdy.

Raptem nabożeństwa zostały przerwane, a ks. proboszcz z Daugieliszek — naturalnie Litwin — oświadczył, że rząd kazał kaplicę zamknąć.

Trudno jakoś w to uwierzyć i nic dziwnego, że ludzie gadają: „bo to chodziło o dogodność ludności polskiej".

Te i temu podobne poczynanie pogłębiają już istniejące rozgoryczenie.

Na władze administracyjne, jak Starostwo, my już tu nie liczymy, ale chyba władze kościelne zechcą się nami zaopiekować i wejrzeć w te poczynania „niektórych" księży Litwinów.

Wyraźnie tu podkreślamy słowo „niektórych", bo na szczęście są również i tacy, z których ludność jest całkiem zadowolona, bo jej krzywdy nie czynią, a choć obcy z pochodzenia, stawiają na pierwszy plan swe obowiązki kapłańskie, zarówno Kościołowi jak i parafjanom z wielkim pożytkiem służąc.

Niestety wielu jest zacietrzewionych w swej litewskości, aż do śmieszności.

Tak naprzykład w Nowo-Swięcianach, gdzie bodaj większość parafjan stanowią kolejarze pochodzący nieraz z głębi Polski: z Kalisza, Radomia, Łodzi i t. d. wygłaszane są kazania litewskie, które przecież z tych radomiaków i kaliszan z całą pewnością Litwinów nie uczynią.

Piszę o tem wszystkiem, by podkreślić, jak się wciąż podkopuje polskość tych ziem i jak ludność polska czuje się coraz bardziej opuszczoną i zaniedbaną przez władze polskie, które są głuche i nieme na nasze potrzeby, a tworzą jedynie związki i organizacje takie jak „Strzelec", z których ma pożytek tylko partja bebechowców-jedynkarzy, a które swem zachowaniem zaszczytu polskości nie robią.

Pielarz.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

„Gdy kobieta polska walczyła".

Pod takim nagłówkiem w kobiecej gazecie „Bluszcz" (wychodzi w Warszawie) ukazał się artykuł poświęcony rozpamiętywaniu „Cudu nad Wisłą".

Artykuł ten pragniemy podać naszym czytelniczkom chociażby w streszczeniu. Opisane są w nim dzieje kobiecej Legji Ochotniczej, o której nie wielu u nas wie.

Wojsko kobiece walczące z bronią w ręku — to zjawisko niezwykłe nietylko w historji Polski, ale bodaj całego świata.

Powstało ono samorzutnie, gdy trzeba było wzmocnić słabnące szeregi żołnierzy, a powołał je do życia rozkaz, jakim był nakaz sumienia i dobro Ojczyzny.

Ochotnicza Legja Kobieca bierze swój początek w czasach bohaterskiej obrony Lwowa, t. j. w listopadzie 1918 r. Był to okres bezpośrednio po zawarciu rozejmu w Wojnie Światowej, więc jeszcze mężczyźni w wieku poborowym nie powrócili z rozmaitych nieraz bardzo odległych frontów.

Nieprzyjaciel tymczasem podstępnie opanował miasto. Musiały więc do walki o polskość Lwowa stanąć kobiety.

Przedewszystkiem stanęły do służby jako sanitarjuszki, ale wnet poczęły spełniać może najniebezpieczniejszą czynność, bo objęły zadanie kurjerek przekraczając z narażeniem życia linje bojowe i przenosząc sztabowi niezbędne wiadomości, odnosząc do rozproszonych oddziałków rozkazy, werbując ochotników i strzegąc jednocześnie bezpieczeństwa w oblężonym mieście.

W grudniu widzimy już członkinie Legji na posterunkach wartowniczych, na których spisywały się jak prawdziwi żołnierze.

To też w styczniu 1919 r. z luźnej organizacji kobiecej zostaje utworzona oddzielna jednostka wojskowa, która nieraz dawała przykłady męstwa i zachęcała kolegów do współzawodnictwa w wytrwałości i odwadze.

Wieść o bohaterstwie kobiet lwowskich lotem ptaka przeleciała całą Polskę.

Pięknie też o czynach Legji Kobiecej pisała znakomita powieściopisarka — Marja Rodziewiczówna

To też wnet znajdują się naśladowczyni w innych dzielnicach i w lutym 1919 r. mamy oddział kobiet żołnierzy liczący 350 ochotniczek. Ciężkie to były chwile dla Lwowa.

Oblężony przez bandy ukraińskie, odcięty od świata, bez światła, wody, bez dowozu żywności, ustawicznie bombardowany, miasto-szpital, miasto-obóz broniony przez dzieci i kobiety, które w podartych butach, pozbawione ciepłego ubrania nieraz całemi dniami musiały pełnić służbę o chłodzie i głodzie.

Choć niemal wszystkie miały poodmrażane ręce i nogi, choć niemal wszystkie gorączkowały — szpitale jednakże świeciły pustami, bo kobiety z Legji wolały trwać na posterunku.

Sypały się więc liczne pochwały i podziękowania w rozkazach, a Legji powierzono najważniejsze posterunki wartownicze, gdzie nietylko wytrwałość trzeba było wykazać, lecz siłę ducha i poczucie obowiązku.

Skończył się okres męczeństwa, po którym pozostały liczne imiona kobiece wyryte na płytach grobowych, a przedewszystkiem na skromnych krzyżykach żołnierskich cmentarza Orląt Lwowskich.

W maju 1919 r. zawiązuje się druga placówka służby wojskowej, tu, w naszem Wilnie, szybko powstaje oddział Ochot. Legji Kobiecej przeznaczony narazie do służby wartowniczej, pomocniczej i zastępczej. Jednakże los inaczej pokierował tym bataljonem. W 1920 r., gdy Wilno zagarnęli bolszewicy, trzeba było wyruszyć w bój i pod Grodnem te słabe dziewczęta wraz z innemi pułkami zasłaniały odwrót armji naszej przez Niemen, tam chrzest bojowy otrzymały. Tam poległo kilka pięknych i młodych dusz. A jak walczyły — świadczą o tem najlepiej komunikaty sowieckie, rozklejone na ścianach czerezwyczajek.

W Warszawie, w lipcu 1920 roku, pod naciskiem bliskiego niebezpieczeństwa tworzy się Bataljon Linjowy Ochotn. Legji Kobiet liczący 100 ochotniczek, a składający się z dwóch kompanij piechoty i oddziału karabinów maszynowych.

Stolica Polski zagrożona, ściśnięta pierścieniem, sypała kwiaty swym obrońcom i oklaskami witała przeciągające Oddziały Legji Kobiecej, oceniając jej rolę w dziejowej godzinie i rozumiejąc bohaterstwo dziewcząt oddających życie za Ojczyznę.

W pamiętnych dniach 14—15 sierpnia miała Legja w obronie Warszawy swój posterunek od strony Grochowa. Nie danem było zmierzyć się z wrogiem, gdyż nie z tej strony był atak, ale wnet użyło się go do służby garnizonowej w opuszczonych przez bolszewików miastach i miasteczkach do służby wartowniczej, transportowej i t. d. Wszędzie zaskarbiła sobie Legja wdzięczność miejscowej ludności.

W październiku 1920 r. część bataljonu przeniesiona została do Wilna, część do Dęblina i Zajezierza. Wszystkie zostały rozwiązane, gdy widmo wojny przestało grozić.

Tak zakończył żywot
„Ów Baon Linjowy,
Co za Ojczyżnę umrzeć był gotowy".

Tak, śmierć nie była straszna tym młodym dziewczętom; nie straszne im były gorsze od śmierci nieraz rany i kalectwo. Przez paroletnie wytrwanie na najcięższych posterunkach, przystosowanie się do najgorszych warunków, przez znoszenie trudów życia wojskowego w czasie wojny wykazała kobieta polska, że zapał jej i chęć służenia Ojczyźnie z bronią w ręku nie był ogniem słomianym, lecz potężnym płomieniem stosu ofiarnego.

Nie dla zaszczytów, honorów, odznak, korzyści materjalnych zaciągały się kobiety w szeregi. A, że nie jedna dusza się może załamała, że się może spaczyła, nawet dziwić się temu nie można — inne jest moralne przeznaczenie kobiety, ale stanęły w potrzebie.

Odeszły cicho, gdy Ojczyzna zwolniła je ze służby

Wiadomości gospodarcze.

Jak uzyskać nasienie pomidorów? Najlepsze okazy niech dobrze dojrzeją. Po zerwaniu zgnieść je i włożyć do naczynia z wodą. Po kilku dniach oddzielą się ziarnka od miąższu. Zmieszać wówczas wodę, aby miąższ lepiej się rozpuścił, i wylać na gęste sito. Ziarnka zebrać, wysuszyć na słońcu i zachować przez zimę w miejscu suchem i przewiewnem.

Dobre rady.

Jajka świeże można poznać w następujący sposób: W letniej wodzie rozpuścić 6 łutów soli kuchennej i włożyć w roszczyn jajko. Jajko świeże pójdzie na dno, a im starsze jajko, tem więcej wydobywa się pod wierzch.

Przypalonych resztek potraw nie zdrapywać z naczyń emaljowanych, bo przez to emalja ucierpi. Mocny roztwór sody, który gotuje się w przypalonem naczyniu, usunie spaleniznę i emalji nie zepsuje.

Z WILNA.

Termin otwarcia II Targów. W urzędzie wojewódzkim odbyła się narada w sprawie ustalenia szczegółów uroczystości związanych z otwarciem i pierwszym dniem Targów Północnych 14 września. Na otwarcie mają być zaproszeni niektórzy ministrowie, w dniu tym odbędzie się uroczyste przedstawienie w teatrze i wydane ma być przyjęcie przez pana wojewpdę.

Sprawa Jana Rysia. W ubiegłym tygodniu Sąd Okręgowy rozpatrzył sprawę nowej bandy zbójeckiej na terenie powiatu Święciańskiego, na czele której stał syn słynnego bandyty Antoniego Rysia — Jan Ryś.

Banda ta dokonała szeregu rabunków i morderstw, a m. in. zamordowała w sierpniu roku ubiegłego małżonków Gotowskich ze wsi Hejbowszczyzna.

Sąd uznał winę bandytów za dowiedzioną i skazał Jana Rysia na dożywotnie więzienie, Feliksa Witkowskiego na 12 lat ciężkiego więzienia, zaś Pawła Zubowa i Jana Kasztelana na 6 lat każdego.

Jak wiadomo, główny spólnik Rysia. Stanisław Unger, znany pod przezwiskiem „Żorżyka" został w pościgu zabity przez policję.

Wiadomości praktyczne.

Egzaminy rzemieślnicze. Pomimo, ze niejednokrotnie Izby rzemieślnicze zwracały się do ogółu rzemieślników w sprawie egzaminów mistrzowskich i czeladniczych liczba kandydatów zupełnie nie wzrasta.

Jak wiadomo, rzemieślnicy, którzy nie należą do cechów i nie posiadają tytułu mistrza, jeśli w terminie do dn. 15 grudnia r. b. nie złożą egzaminu tracą prawo nauczania teminatorów. Niektórzy rzemieślnicy lekceważą sobie tę sprawę, przypuszczając, że i tak pracowników znajdą. W rzeczywistości jednak sprawa przedstawia się inaczej, albowiem żaden terminator nie będzie pracował u takiego rzemieślnika, który nie da mu możności złożenia egzaminu czeladniczego.

Należy zaznaczyć, że data 15 grudnia jest ustawą przewidzianą i przedłużoną być nie może, chyba w drodze ustawodawczej.

Ulgi dla drobnych warsztatów rzemieślniczych. W okólniku L. D. V. 5237/4/30 z dnia 6 maja 1930 r. Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że zgodnie ze stanowiskiem Sądu Najwyższego, nie należy pociągać do nabycia świadectw przemysł. pracowni i zajęć rzemieślniczych i rękodzielniczych, o których mowa w art. 8 p. 5 Ustawy o państw. podatku przem., a zatrudniających — prócz właściciela przedsiębiorstwa — jedną najemną siłę pomocniczą, lub jednego członka rodziny.

W ten sposób pracownie, zatrudniające jedną pomoc, wolne są nietylko od płacenia podatku przemysłowego od obrotu, lecz nawet — od wykupienia świadectwa przemysłowego.

Jeżeli jednak rzemieślnik sprzedaje swoje wyroby poza lokalem, w którym mieści się pracownia, winien wówczas wykupić patent i opłacać podatek od obrotu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Niebezpieczny pożar w Święcianach.

Otrzymaliśmy obszerny list opisujący bardzo niebezpieczny pożar, jaki miał miejsce w Święcianach, gdzie spalił się skład-suszarnia ziół leczniczych p. Tarasiejskiego.

Pożar udało się zagasić jedynie dzięki bohateskiej wprost postawie naszej młodzieży z ks. Sztejnem na czele.

Szczegółowy opis tego wypadku podamy w następnym numerze „Głosu Wileńskiego".

CENY w WILNIE.

Na rynku w dniu 2-ym września płacono:

za 100 klg.

	zł.	zł.
żyta	17 —	19
pszenicy	— —	34
jęczmienia	20 —	21
owsa	21 —	22
gryki	— —	28

za 1 klg.

	zł.gr.	zł.gr.
mięsa wołowego	2.20 —	2.40
cielęciny	2.00 —	2.20
baraniny	1.60 —	2.20
wieprzowiny	2.30 —	3.00
słoniny krajow.	3.30 —	4.00

	zł.gr.	zł.gr.
smalcu wieprz.	3.80 —	4.00
masła niesolon.	4.00 —	4.60
„ solonego	3.80 —	4.00
cukru kryształ	— —	1.70
„ kostka	—	2.05
soli białej	— —	35
kawy naturaln.	8.00 —	12.00
„ zbożowej	2.40 —	3.00
herbaty	17.50 —	30.00
nafty 1 litr	—	65
mydła do prania	1.60 —	1.90
świec	1.70 —	2.40
1 litr śmietany	1.20 —	2.00
10 sztuk jaj	1.30 —	1.50

KALENDARZYK.

WRZESIEŃ

7	N.	Jana M., Reginy P M.
8	Pon.	Narodzenie N. M P.
9	Wt.	Sergjusza P. W.,
10	Śr.	Mikołaja z Tolent. W.
11	Czw.	Prota i Jacka M. M.
12	Piąt.	Gwidona W., Heronida
13	Sob.	Eugenji P.

Odmiany księżyca.
Ostatnia kwadra 15-go września o godzinie 22 g. m. 12.

Ceny obcych walut.

z dn. 2-go września 1930 r.

Banki płaciły za 1 dolara 8 zł. 88 gr.
za 10 rubli w złocie 46 zł. 20 gr.

Kalendarzyk historyczny.

7 (1764 r.) Ostatnia elekcja: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.

7 (1812 r.) Ks. Józef w bitwie pod Borodinem.

7 (1831 r.) Kapitulacja Warszawy.

8 (1487 r.) Zwycięstwo Olbrachta nad tatarami zawołżańskimi pod Kopestrzynem.

8 (1609 r.) Zygmunt III wypowiada wojnę Rosji.

8 (1831 r.) Wojska rosyjskie wkraczają do Warszawy.

9 (1596 r.) Śmierć Anny Jagiellonki.

9 (1814 r.) Wprowadzenie zwłok Ks. Józefa do Warszawy.

10 (1794 r.) Dąbrowski z powstańcami pod Kołem nad Wartą.

12 (1683 r.) Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

13 (1764 r) Stanisław August zaprzysięga pacta conventa.

13 (1820 r.) Car Aleksander I zagaja Sejm w Warszawie.

WESOŁY KĄCIK.

Na kresach wschodnich.

Inspektor samorządowy, przeglądając księgi jednego z urzędników gminnych, zniecierpliwiony mnóstwem nieporządków, jakie znalazł, wykrzyknął:

— Jakiż to osioł mianował pana na to miejsce?

— Pan inspektor sam był łaskaw... przed dwoma laty.

Co go wzruszyło.

Pewien ksiądz nie miał daru wymowy i nigdy pomimo wysiłków nie potrafił swojem kazaniem wzruszyć słuchaczy. To też z prawdziwą radością zauważył raz, że podczas nauki jakiś chłopczyna zalewał się rzewnemi łzami. Przechodząc więc koło niego po skończonem kazaniu, kładzie mu rękę na głowę i pyta:

— Co cię tak wzruszyło, moje dziecko, że płaczesz?

— Ale, jegomość! by nie „ruszyło", jakby się tak obcasem kto wrypał na bosą nogę, jak mnie.

Bezpieczna jazda.

Pasażer do szofera: — Niech pan nie jedzie tak prędko, bo ja się boję. Jadę pierwszy raz samochodem.

Szofer: — Niech się pan nie boi. Ja także pierwszy raz prowadzę samochód.

Zgubiono książkę wojskową wyd. przez P. K. U. Wilno na imię Bolesława Karużysa zam. we wsi Mejłu y gm. Mejszagolskiej — unieważnia się.

Wydawca Piotr Kownacki. Redaktor odpowiedzialny Zofja Kownacka.

Drukarni „Dziennika Wileńskiego" Wilno. Mostowa Nr. 1.